

Karol May

# Maksymilian, cesarz Meksyku cz.1



Leśna  
Różyczka

Tom  
7

Część III

Zwycięstwo  
mścicieli





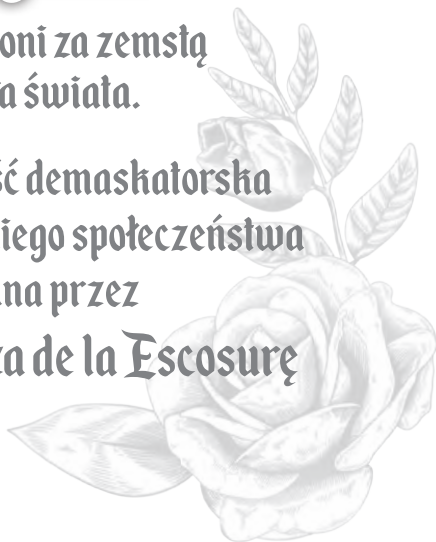
*Doktor Carlos Sternau jako „Matava-se”, czyli „Książę Skal”*

KAROL MAY

# Łeśna Różyczka

czyli w pogoni za zemstą  
dookoła świata.

Wielka powieść demaskatorska  
o tajnikach ludzkiego społeczeństwa  
napisana przez  
Ramona Diaza de la Escosure



---

MAKSYMILIAN,  
CESARZ MEKSYKU  
CZ. 1



Karol May

# Maksymilian, cesarz Meksyku cz. 1

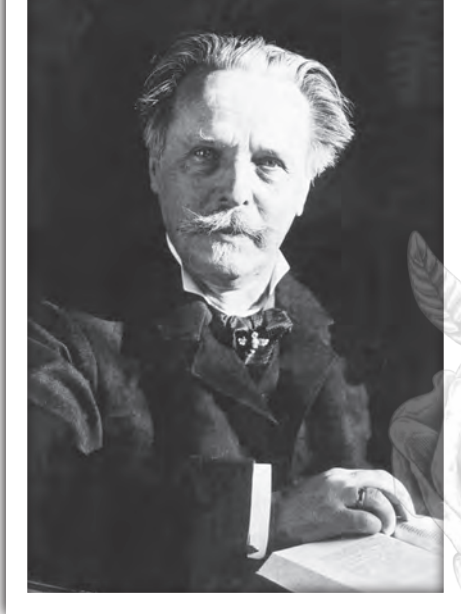


Przełożyła Iwona Kapela

Leśna  
Różyczka

Tom  
7

Część III  
Zwycięstwo  
mścicieli



Sto trzydziesta czwarta  
publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ

Siądmy tom kolekcji  
„Leśna Różyczka”

Karol May

**Tytuł oryginału niemieckiego:** *Waldröschen oder Die Rächerjagd rund um die Erde*

© Copyright for the Polish translation by Tomasz Mierzwa, 2024

Artystyczny przekład fragmentów poezji © Copyright for the Polish translation  
by Piotr Plachta, 2024

**64 ilustracje, w tym 22 kolorowe karty tablicowe** anonimowego twórcy zaczerpnięte  
z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. Münchmeyer, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.)

**podkolorowanie:** Dariusz Kocurek

**Redaktor kolekcji:** Andrzej Zydorczak

**Redakcja:** Maria Sarnowska

**Przypisy:** Tomasz Mierzwa, Andrzej Zydorczak

**Korekta:** Andrzej Zydorczak

**Koncepcja graficzna, projekt i konwersja do formatów cyfrowych:** Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2024

ISBN 978-83-66980-01-3 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-67876-18-6 (tom 7)



**Wydawnictwo JAMAKASZ**  
www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com  
tel.: 32 340 21 42, 531 094 758  
Ruda Śląska 2024

## ROZDZIAŁ TRZECI

---

# CESARZ MAKSYMILIAN

*Płynę do dalekiego, dalekiego kraju;  
Z radością myślę o przyszłości.  
Berło pokoju w mojej dłoni,  
Uszczęśliwię wykrwawiony naród.*

*Przeciwstawiam się podstępom i oszustwom Francuzów  
I uwierzcie w tę lojalną przysięgę.  
Jakże szczęśliwe jest moje serce!  
Boże spraw, abym tego nie żałował!*

**N**a wschód od Nowego Meksyku leży rozległa równina, którą najlepiej można porównać do Sahary. Przez wiele dni drogi nie można znaleźć ani jednego drzewa czy krzewu; z ziemi nie wytryska żadne źródło, przy którym mogłaby wyrosnąć zielona roślinność. Jedynie kaktusy wiodą tam samotne, bezbarwne, suche życie; tworzą pola o ogromnych rozmiarach, ale unikają ich zarówno ludzie, jak i zwierzęta, ponieważ ich kolce są niebezpieczne. Jeśli koń wbije sobie taki kolec w kopyto, jest on bezpowrotnie stracony. Zaczyna kuleć, kopyto puchnie, rana ulega rozjątrzeniu, a samotny jeździec, pozbawiony swego wiernego, szybkiego zwierzęcia, nie może dotrzeć pieszo do końca pustyni i musi zginąć w nędzy. Pada ofiarą sępów, które krążą wysoko, zataczając kręgi w rozżarzonym powietrzu, ostrym okiem wypatrując ofiary.

Ale ta pustynia jest niebezpieczna także z innego względu. Ponieważ ani drzewo, ani krzew nie mogą służyć za drogowskaz,

drogę przez nią wiodącą wyznaczono długimi, gołymi żerdziami; stąd wzięła się nazwa Llano Estacado, czyli wytyczona pustynia<sup>1</sup>. Teraz przebywają tu różnego rodzaju łotrzykowie, których przywódcy wyrywają te żerdzie i każą wbijać je ponownie w złym kierunku. Kto za nimi podąży, zapuszcza się coraz głębiej w pustynię, głodując i umierając z pragnienia, a kiedy umrze, jego zwłoki zostają obrabowane przez tchórzliwych rabusiów.

Zachodni skraj tej pustyni sięga prawie do Rio Puerco, dopływu Rio Grande<sup>2</sup> del Norte. Nad Rio Puerco leży Fort Guadeloupe, który jest już znany naszym czytelnikom z części I cyklu. Swego czasu Emma Arbellez przebywała w Guadeloupe ze swoją przyjaciółką Karją. Pierwsza z nich odwiedziła tam zaprzyjaźnioną rodzinę; w drodze powrotnej została zaatakowana i wzięta do niewoli przez Komanczów, a następnie uwolniona przez Antona Helmersa i Niedźwiedzie Serce.

Wspomnianą rodziną był jedyny kupiec w Forcie Guadeloupe, spokrewniony z hacjenderem Petro Arbellezem. Nazywał się Pirnero i był uważany za najbogatszego człowieka w całej okolicy. Przybył w te strony nie bardzo wiadomo skąd, pojął za żonę piękną, bogatą mieszkankę Nowego Meksyku, kuzynkę Petro Arbelleza, a następnie rozpoczął działalność handlową, która ciągle się rozwijała, aż w końcu mógł nazwać się człowiekiem sukcesu.

Wkrótce zmarła jego żona, która zostawiła mu jedyne dziecko – córkę. Ta śmierć nie dotknęła go zbyt głęboko. Miał spokojne, pogodne usposobienie, które nie było stworzone do smutku. Żył szczęśliwie i beztrąsko, to znaczy bez żadnych zmartwień, z wyjątkiem jednego.

---

<sup>1</sup> *Llano Estacado (Staked Plains)* – palisadowy płaskowyż i region w południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych na pograniczu Nowego Meksyku i Teksasu; występują tam okresowe jeziora i rzeki; Llano Estacado ograniczone jest rzeką Canadian River na północy, na wschodzie przez skarpe Caprock, a na zachodzie przez skarpe Mescalero; region zajmuje około 82,9 tys. km; hiszpańską nazwę można też tłumaczyć jako „wypalikonaną równinę” lub coraz częściej „równinę z palisadami”, w którym to przypadku nazwa wywodziłaby się od stromych skarp na wschodnie, północne i zachodnie obrzeża równin.

<sup>2</sup> *Rio Grande (Rio Bravo del Norte)* – rzeka w Ameryce Północnej, dł. ok. 3000 km; źródła w górach San Juan (Góry Skaliste) w USA, w stanie Kolorado; uchodzi do Zatoki Meksykańskiej, tworząc deltę; lewy dopływ: *Pecos*, prawe dopływy: *Conchos*, *Salado*.



Jego córka, urodziwa Resedilla, nie starała się o męża. W przeszłości było mu to całkiem obojętne, ale teraz zbliżała się starość i chciał mieć dzielnego następcę, który zaopiekowałby się jego córką. Miała dość wielbicieli, ta ładna blondynka, która żartowała i śmiała się z każdym, ale nikogo nie preferowała i nie faworyzowała. W ten sposób przeżyła dwadzieścia lat, potem dwadzieścia pięć, a w końcu osiągnęła prawie trzydzieści. Wciąż była ładna, ale nie tak, jakby była jedną z Meksykanek, które, jak wiadomo, mając tyle lat zdążyły już całkowicie przekwitnąć. Jej jasne blond włosy również wskazywały na inne, może nawet germańskie pochodzenie, ale ani ona, ani jej ojciec rzadko o tym mówili, bowiem wiedzieli, co będzie dla nich pożyteczne.

Pirnero posiadał duży dom, a poza fortem rozległe pastwiska, na których zatrudniał wielu *vaqueros* (pasterzy bydła). Jego dom miał, oprócz parteru, obszerne piwnice i piętro. W piwnicach znajdował się jego magazyn, na parterze – sklep i gospoda, a na piętrze – pomieszczenia mieszkalne i sypialnie.

Dziś na dworze wiał silny wiatr, taki, którego nie lubi żaden myśliwy ani pasterz, a mimo to w gospodzie, która była najlepszym miejscem na nocleg w taką burzę, nie było ani jednego gościa.

Z tego powodu *señor* Pirnero nie był w zbyt dobrym nastroju. Usiadł przy oknie i w milczeniu wpatrywał się w okolicę, nad którą w gęstych chmurach wirował suchy pył. Resedilla siedziała przy drugim oknie i szyla czerwoną chustkę na szyję, którą jedna z panien miała otrzymać w podarku.

Wtedy ojciec zaczął bębnić palcami w szybę. Była to pewna oznaka jego złego humoru, a kiedy cierpiał z tego powodu, zawsze słyszała znajome wyrzuty, ale zbytnio się nimi nie przejmowała. Lubiała obserwować te wspaniałe wstępy i przeskoki, z jakimi zawsze wracał do tematu małżeństwa.

– Okropny wiatr! – mruknął ponuro.

Nie odpowiedziała, więc po chwili dodał:

– Prawie burza!

Nawet teraz wołała milczeć, więc zwrócił się do niej z bezpośrednim pytaniem:

- Czyż nie, Resedillo?
- Tak – odpowiedziała krótko.
- Tak? Co? – zapytał, zdenerwowany zwięzłością jej odpowiedzi.
- No, straszna burza.
- Dobrze – i równie straszny pył!

Znowu nie odpowiedziała, więc obrócił się do niej twarzą i powiedział:

– Jeśli nie nauczysz się lepiej wysławiać, to jak będziesz rozmawiać z mężem, gdy wyjdiesz za mąż?

– Milcząca żona jest lepsza od gaduły! – odpowiedziała.

Kilka razy zakaszła. Czuł się pokonany i wstydził się kontynuować rozmowę. Dlatego po pewnym czasie zaczął od nowa:

– Niezwykły wiatr! Niekończąca się burza!

Nie uznała, by to dowcipne spostrzeżenie było warte kolejnej odpowiedzi. Pokręcił głową, zabębnił w szybę i powiedział:

– I ani jednego gościa!

Ponieważ i na to nie zareagowała, ponownie odwrócił się do niej i zapytał:

– Czy nie mam racji? A może widzisz tu w izbie jakiegoś gościa?

– Myślisz, że jestem ślepa? – Zaśmiała się.

– No widzisz! Żadnego gościa, żadnego! To źle dla dziewczyny, która musi się rozglądać za mężczyzną! A może już...?

– Nie – odparła zdawkowo.

– Nie? Dlaczego nie?

– Żadnego nie lubię!

– Żadnego? Hm! Głupota! Mężczyzna jest dla dziewczyny tym, czym podeszwa dla buta.

– By na niego nadepnąć, prawda? – odparła ze śmiechem.

– Głupota! Przecież bez niej nie można chodzić.

Jednak mimo tego ostatniego usprawiedliwienia, nadal czuł ukłucie, które otrzymał. Bolało go to i właśnie zastanawiał się, jak mógłby w niezauważalny sposób ponownie zająć się swoim tematem, kiedy na zewnątrz spadła drewniana belka, którą burza zerwała z dachu.

– Widziałaś to? – zapytał.

- Co?
- Tę belkę na zewnątrz?
- Tak.
- Teraz w dachu jest dziura. Kto to naprawi? Tylko ja sam!
- Kto inny? Na pewno nie ja!
- Ty? Głupota! Zięć! Jego obowiązkiem jest bowiem dbanie o porządek. Tam, gdzie nie ma zięcia, nie ma porządku. Rozumiemy się?

Dobry papa Pirnero był trochę skąpy, a niewielka szkoda, jakie wyrządziła burza, bardzo go zdenerwowała. Kiedy coś takiego się poja-  
wiało, stawał się podwójnie gadatliwy, a wtedy mówił także o rzeczach,  
o których w innych okolicznościach miał zwyczaj milczeć. Dlatego  
teraz kontynuował:

– Ale to musi być porządny zięć! Nie obdarty i obszarpany, jak ten  
długi drab, który czasem teraz tutaj przychodzi!

Nie zauważył, że na policzkach jego córki pojawił się lekki rumie-  
niec. Ten obdarty koleżka nie wydawał się jej jednak taki obojętny.

– Wiesz, o kogo mi chodzi, prawda? – zapytał ojciec.

– Tak – odpowiedziała.

– Cóż, nie ten; tego mi nie przyprowadzisz. Jestem przyzwyczajony  
bycia ambitnym, nawet ze strony moich świętej pamięci rodziców. Czy  
wiesz, kim był mój ojciec?

– Tak.

– No właśnie, kim?

– Kominiarzem.

– Dobrze! To są ludzie, którzy muszą się wysoko podnosić. A mój  
dziadek?

– Handlarzem chrzanem.

– Pięknie! Widzisz więc, że już w nim pojawił się talent spekulacy-  
jny, który uczynił mnie bogatym człowiekiem. Takiego rodowodu,  
z ojczyzną i miastem ojczystym włącznie, nie dość wystarczająco jest  
przypominać córce. A może zapomniałaś, z jakiego kraju pochodzę?

– Nie – odparła, powstrzymując się od śmiechu.

– No i co?

– Z Saksonii.

– Tak, z Saksonii, gdzie wyrastają piękne dziewczyny. Nigdzie nie ma tak ładnych dziewcząt, ale muszą wyjść za mąż, bo inaczej spleśnią. Rozumiesz? Ty też nie upadłaś daleko od pnia. Byłem przystojnym chłopakiem, nawet od strony matki i babki, i da się to zauważyć; taka natura ojcowskiego pochodzenia przechodzi na córkę. Dlatego nazwałem cię Reseda<sup>3</sup> lub Resedilla. A jeśli chodzi o moje rodzinne miasto, to znasz jego nazwę, prawda?

– Tak.

– No i jaka to nazwa?

– Pirna<sup>4</sup>.

– Tak, Pirna. To najpiękniejsze miasto na całym świecie. Słynie przede wszystkim z pięknego języka, dlatego tak łatwo nauczyłem się tu hiszpańskiego, ponieważ języki pirneński i hiszpański są ze sobą bardzo spokrewnione; pirneński i hiszpański to prawie to samo; widać to po nazwisku, które przyjąłem na cześć miasta mojego ojca. Pirna i Pirnero. Dlatego twoja matka natychmiast wyszła za mnie. Ale ty chyba nikogo nie lubisz, nawet gdyby był z Pirny! Kto naprawi belki dachowe, które zerwał wiatr?

Byłby kontynuował kazanie, gdyby z zewnątrz nie dobiegł odgłos tętentu końskich kopyt. Jeździec podjechał galopem, ale nie zeskoczył z konia przed oknem, lecz wjechał na swoim zwierzęciu w otwarte ogrodzenie, które znajdowało się w szczytowej części domu. Dopiero wtedy przeszedł obok okien, aby dostać się do izby. Gospodarz zauważył go i powiedział ze wielką złością:

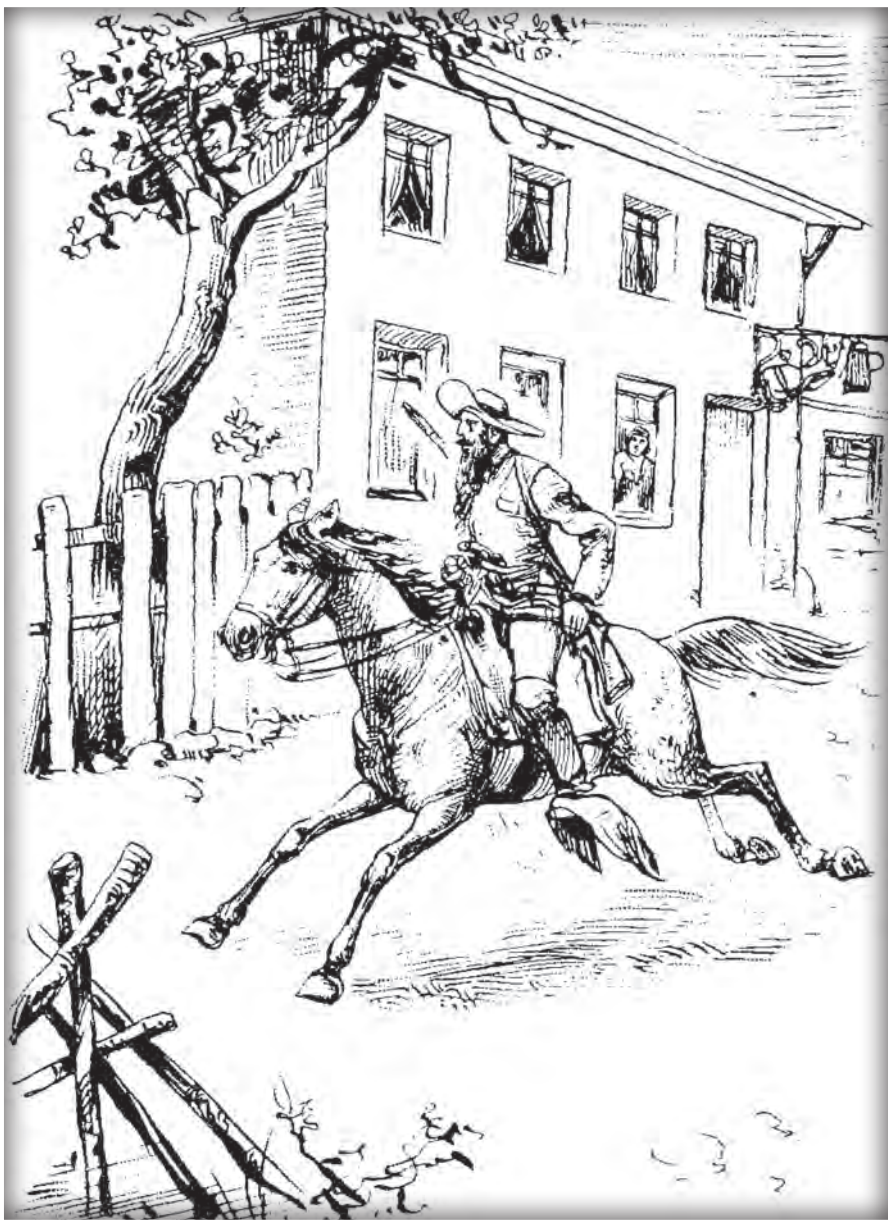
– To on, ten łobuz. Nie musi w ogóle przychodzić, nawet jeśli nie mam gości. Nie pozwolę, aby taki ktoś powiedział mi, że chce być moim zięciem!

Resedilla schyliła się nizej nad swoją robótką, aby nie pokazać zarumienionej twarzy, a tymczasem gość wszedł do izby.

---

<sup>3</sup> *Reseda* – nawiązanie do rośliny rezeda, który jeden gatunek wydziela silny aromat, a inny służy jako barwnik.

<sup>4</sup> *Pirna* – miasto powiatowe we wschodnich Niemczech, w kraju związkowym Saksonia, w okręgu administracyjnym Drezno; port nad Łabą w pobliżu Drezna; liczy ok. 39 tys. mieszkańców; w mieście rozwinął się przemysł maszynowy, meblarski, szklarski oraz elektrotechniczny.



*Jeździec podjechał galopem, ale nie zeskoczył z konia przed oknem, lecz wjechał na swoim zwierzęciu w otwarte ogrodzenie, które znajdowało się w szczytowej części domu.*

Przywitał się grzecznie, usiadł na jednym z krzeseł i poprosił o szklankę julepu<sup>5</sup>, ulubionego napoju w Stanach Zjednoczonych i na ich pograniczu.

Był wysoki i silnie zbudowany, a jego twarz była obramowana ciemną, pełną brodą. Może był już dobrze po trzydziestce, ale z łatwością można go uznać za znacznie młodszego. Miał na sobie bardzo wytarte meksykańskie spodnie i wełnianą bluzę, która była rozpięta z przodu i ukazywała jego nagą pierś, jaką wystawiał na działanie sztormowego wiatru. Wąski skórzany pas okalał jego biodra. Tkwiły za nim dwa rewolwery i nóż. Strzelba, którą oparł o stojący obok stół, nie wydawała się warta złamanego grosza, podobnie jak cały jego strój, który sprawiał wrażenie mocno poszarpanego. Jednak każdy, kto przyjrzał się jego mocnym, nieco melancholijnym rysom twarzy i zobaczył duże, ciemne oczy, z pewnością nie oceniałby go po ubraniu.

Kiedy położył na stole kapelusz z szerokim rondem, można było zauważyć, że przez czoło biegnie mu głęboka, ledwo zagojona blizna. Jego bluza i spodnie były jednak ubrudzone nowymi plamami krwi, więc można było łatwo zauważyć, że plamy te nie pochodzą z rany na czole.

– Jakiego rodzaju julepu sobie życzysz? – zapytał gburowato karczmarz. – Z miętą czy kminkiem?

– Proszę cię, *señor*, daj mi z miętą – zabrzmiała odpowiedź.

Była grzeczna i skromna. Jej ton był bardzo łagodny, prawie jakby mówiący popełnił jakiś błąd, który należało mu wybaczyć. A jednak głos ten brzmiał stanowczo, tak stanowczo, jak głos mężczyzny, który nie pragnie cierpieć bardziej, niż tylko dobrowolnie.

Gospodarz podszedł do lady i przyniósł to, o co poprosił. Potem znów usiadł przy oknie. Gość popijał trunek i, podobnie jak gospodarz, zdawał się skupiać całą swoją uwagę na oknie; uważny obserwator dostrzegłby jednak, że jego wzrok od czasu do czasu kierował się ukradkiem na piękną dziewczynę, która z rumieńcem na twarzy spuszczała wzrok. Nie było w tym nic dziwnego, bo bezstronny obserwator z pewnością uznałby, że ten człowiek nadaje się do tego, by podbić serce nawet najmłodszej dziewczyny.

<sup>5</sup> *Julep* – napój alkoholowy lub koktajl, w którego skład wchodzi bourbon (rodzaj whisky), woda, cukier, lód i najczęściej świeża mięta; kojarzony z amerykańskim Południem.

Starzec uznał długie milczenie za zbyt ciężkie dla niego. Chrząknął kilka razy, a potem powiedział po raz trzeci, ale tym razem już do gościa:

– Straszny wiatr!

Przybysz nie odpowiedział, więc po kolejnej przerwie karczmarz zapytał:

– Nie? Co?

– Nie bardzo – zabrzmiała obojętna odpowiedź.

– Jednak straszny pył!

– Phi!

– Co masz na myśli? To nie jest pył?

– Pył jest. Ale co to robi?

– Co to robi? Co za pytanie! – zawołał ze złością karczmarz. – Jeśli ten pył wleci komuś do oczu, to...

– To je zamknie – dodał nieznajomy.

– Zamknąć je? Ach, tak, to będzie najlepsze!

Poirytowany karczmarz po raz trzeci poczuł się pokonany, ale dodał:

– Ale ubrania, ubrania będą zniszczone!

– To należy ubrać się w kiepskie!

To była woda na młyn gospodarza. Szybko odwrócił się w stronę znienawidzonego gościa i powiedział:

– Tak, twoje jest wystarczająco kiepskie. Nie masz czegoś lepszego?

– Nie.

Słowo to zostało wypowiedziane tak spokojnie, że oburzyło starego. Meksykanin jest bardzo przywiązany do swojego wyglądu. Ubiera się w kolorowy, bardzo malowniczy strój, lubi nosić błyszczącą broń, a uprząż swojego konia ozdabia złotymi i srebrnymi wykończeniami. Nic z tego nie było zauważalne u obcego. Nie miał nawet ostróg na swoich grubych butach, które Meksykanin zawsze nosi z ogromnymi kółkami.

– Dlaczego nie? – zapytał karczmarz.

– Są dla mnie za drogie.

– Ach, więc jesteś biedakiem, który nic nie ma?

– Tak – odpowiedział mężczyzna zgodnie z prawdą. Zauważył jednak, że córka się zarumieniła i rzuciła mu spojrzenie, które wyglądało jak prośba o wybaczenie dla ojca.

Gospodarz nie zwrócił na to uwagi i kontynuował swoje pytania:

- Kim ty właściwie jesteś?
- Myśliwym.
- Myśliwym? I z tego żyjesz?
- Istotnie.

Starzec rzucił mu pogardliwe spojrzenie i powiedział z dumą:

– To mi cię żal. Jak może teraz wyżyć myśliwy? Nie ma już żadnego. Tak, kiedyś było inaczej. Byli tacy, do których trzeba było mieć szacunek. Czy słyszałeś kiedyś o Niedźwiedzim Sercu?

- Tak, był słynnym Apaczem.
- Albo Bizonim Czołe?
- Tak, był królem łowców bizonów.
- A o Piorunującej Strzale?
- Tak, był Niemcem.

– Mój rodak! – powiedział z dumą gospodarz. – Jestem bowiem z Pirny, skąd bierze się Łaba w Dreźnie. Jednak największym myśliwym okazał się Książę Skał, który w rzeczywistości również był Niemcem. Był wspaniałym lekarzem i nazywał się Sternau...

– Sternau? – przerwał mu szybko przybysz.

– Tak, Sternau.

– Jak miał na imię?

– Carlos, *señor* Carlos Sternau. Mój kuzyn opowiadał mi o nim, gdy odwiedziłem go kilka lat temu.

– A kim jest ten twój kuzyn?

– To jest bogaty *señor* Petro Arbellez, właściciel hacjendy del Erina.

– Czy ten *señor* Sternau jest żonaty?

– Tak, z hrabiną Rosą de Rodriganda.

– To on, to on, to ten sam! – powiedział do siebie myśliwy, ale w taki sposób, że usłyszeli go karczmarz i jego córka.

– Kim on jest? Kto jest całkiem taki sam? – zapytał gospodarz. –

Czy go znasz?

– Tak, bardzo dobrze.

– Skąd?

– Wyciągnął moją siostrę z wody.



– No widzisz, jaki z niego gość! Wyciąga nawet ludzi z wody. Tak, był wspaniałym myśliwcem, jak żaden inny. Nie mamy obecnie żadnego słynnego gońca leśnego<sup>6</sup> ani preriowego, co najwyżej jednego, ale podobno jest on dość diabolicznym facetem. Czy słyszałeś o nim?

– Kogo masz na myśli?

– Czarnego Gerarda. Musisz wiedzieć, że przygraniczni traperzy lubią zwracać się do siebie po imieniu, a potem dodawać jeszcze jakieś inne miano. Muszę ci to powiedzieć, bo może i jesteś myśliwym, ale nie znasz tych zwyczajów. Człowiek ten ma na imię Gerard i podobno ma czarną brodę, dlatego nazywa się go Czarnym Gerardem. Czy go znasz?

– Słyszałem o nim.

– Teraz wiesz, że to jedyny sławny człowiek, którego mamy teraz na granicy. Nie boi się diabła, jego strzał nigdy nie chybia, a nóż zawsze trafia we właściwe miejsce. Trzeba mieć szacunek dla takiego człowieka. Ma szczególne oko na gangi rabusiów na Llano Estacado. Odkąd zszedł z północy, drogi zostały z nich prawie całkowicie oczyszczone. Dużo mu zawdzięczam, bo kiedyś przechwytywali mój towar z dziesięć razy, zanim ja go dostałem jeden raz. Taki człowiek powinien być moim zięciem... – zastanowił się i przerwał w połowie wypowiedzi. W obecności tego gościa nie mógł wypowiadać swojej ulubionej litanii. Po chwili mówił dalej: – Chciałbym wiedzieć, czym jest rodakiem. Prawdopodobnie to także Niemiec, a w końcu nawet z Pirny, bo ludzie stamtąd są niezwykle odważni. Jak Książę Skał mógłby przybyć do Pirny, gdyby sam jej nie zdobył! Nikt dotąd nie zrobił tego samego. Z jakiego kraju właściwie pan pochodzi?

– Z Francji – odparł myśliwy.

– Niestety! A więc jest pan Francuzem?

– Oczywiście.

– No tak! Hm! Hm! To dobrze, *señor!*

---

<sup>6</sup> *Goniec leśny* (fr. Coureur des bois) – określenie myśliwych i traperów, którzy w XVII i XVIII wieku wyruszali z Nowej Francji na północny zachód dzisiejszych Stanów Zjednoczonych i południowy zachód Kanady po futra dzikich zwierząt (zwłaszcza bobrów), które pozyskiwali samodzielnie lub nabywali od Indian; odpowiednik współczesnego trapera.

Odwrócił się szybko i nie próbował kontynuować rozmowy. Było jasne, że z jakiegoś powodu Francuzi nie cieszyli się u niego dobrą opinią. Po chwili przerwy wstał i wyszedł z izby, ale przedtem dał córce znak, by poszła za nim. Posłuchała i znalazła go w sklepie.

– No – rzekł – słyszałaś, kim on jest?

– Tak, Francuzem – odpowiedziała.

– Dlatego muszę cię ostrzec!

– Dlaczego?

– Nie powinienem ci tego mówić, ale ponieważ milczenie może być niebezpieczne, muszę z tobą o tym porozmawiać. Czy wiesz, że Francuzi sprowadzili do nas niemieckiego, a raczej austriackiego księcia, który ma zostać cesarzem Meksyku?

– Dlaczego miałabym tego nie wiedzieć? Wszędzie się o tym mówi.

– Cóż, powiem ci, że Austriacy to dobrzy ludzie. Liczą wprawdzie w guldenach<sup>7</sup>, które są warte tylko siedemnaście groszy, ale pozostałe trzy grosze to już nie moja sprawa. W Pirnie są uznawane. Nie mam nic przeciwko Austriakom, a ten książę Maks jest podobno wyjątkowo dobrym człowiekiem. Ale Meksykanom nie podoba się to, że pozwala wspierać się przez Francuzów i dlatego nie chcą nic o nim słyszeć. Mówią, że Napoleon jest kłamcą, że nie spełni swoich obietnic, a także, że później porzuci księcia Maksę. Oni nie chcą cesarza, chcą prezydenta, a tym prezydentem powinien być Juarez.

– Który jest teraz w Paso del Norte<sup>8</sup>?

– Tak, więc Francuzi bardzo chcą go schwytać. Zajęli już cały kraj i prawie schwyтали go w Chihuahua. Uciekł jednak szczęśliwie do Paso del Norte. Nie mają odwagi podejść tak daleko, aż do granicy z Indianami, ale mówi się, że chcą wysłać po niego patrol. Dlatego musisz być ostrożna i uważać na każdego Francuza.

– Ale nie ty. Co cię obchodzą Francuzi i Juarez?

---

<sup>7</sup> *Gulden* – austro-węgierska srebrna moneta; w latach 1857-1892 gulden dzielił się na 100 krajcarów, wyższą jednostką był talar, o wartości 1,5 guldena.

<sup>8</sup> *Paso del Norte* – dawna nazwa Ciudad Juárez, miasta w północnym Meksyku, w stanie Chihuahua, nad rzeką Rio Grande, leżącego naprzeciw amerykańskiego miasta El Paso; obecnie liczy około 1,4 mln mieszkańców.

– Och, bardzo – odpowiedział z ważną miną. – Dotychczas ukrywałem przed tobą, że mam niezwykle dar do uprawiania polityki...

– Ty? – przerwała mu, niepomiernie zdumiona.

– Tak, ja. Wszyscy mieszkańcy Pirny są wielkimi fanami polityki. Mamy to jeszcze czasów złapania Fincka pod Maxen<sup>9</sup>. Mam jeszcze kilka posiadłości w Presidio<sup>10</sup>, a ponieważ mam tam prawo głosu, nie jest mi obojętne, czy dostaniemy księcia Maksa czy Juareza. Maks jest dobry, ale nie jest w stanie się utrzymać, gdyż jest uzależniony od Francuzów. Napoleon, chcąc założyć cesarstwo meksykańskie, zaciągnął dwie pożyczki, z których dał Meksykowi skromne czterdzieści milionów, a pięćset milionów zatrzymał dla samej Francji. Jest to jak najbardziej oczywiste oszustwo, a biedny Maks nie ma teraz na to żadnej rady. Z kolei Juarez zna nasz kraj, nie chce mieć nic wspólnego z Francuzami i dlatego go pragniemy. Do tego jednak potrzebne są pieniądze. Dlatego zwrócił się do prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby ten połączył się z nim i udzielił mu pożyczki. Kilka dni temu posłaniec wrócił z wiadomością, że Stany nie chcą wiedzieć o meksykańskim cesarzu sprowadzonym przez Francuza i przyznały nam trzydzieści milionów dolarów. Kilka milionów jest już w drodze. Mają być przewiezione przez Llano Estacado do Paso del Norte, do Juareza. Ale Francuzi dowiedzieli się o tym i prawdopodobnie zechcą napaść na transport pieniędzy, który zbliża się szybkimi dziennymi przemarszami. W razie potrzeby, jeśli nie będzie można go zabrać dalej, zostanie przywieziony do Fort Guadeloupe i tymczasowo ukryty w naszym domu. Dlatego właśnie tutaj Juarez sprowadzi silniejszy garnizon, ale także dlatego my musimy podwójnie obawiać się Francuzów. Wyślą zwiadowców, by nas szpiegowali, i podejrzewam, że ten, który teraz siedzi u nas, jest właśnie takim szpiegiem. Mało mówi i nigdy nie odrywa

---

<sup>9</sup> *Bitwa pod Maxen* – starcie zbrojne w dniu 21 listopada 1759 roku w czasie wojny siedmioletniej; Prusacy, dowodzeni przez generała Friedricha Augusta von Fincka stracili w niej całą armię.

<sup>10</sup> *Presidio* – hrabstwo w zachodnim Teksasie, na północ od Rio Grande i na zachód od hrabstwa Brewster, ustanowione w roku 1875, ze stolicą w Marfie, górzyste, mające około 7 tys. mieszkańców.

spojrzenia od okna, aby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Nawet na ciebie nie patrzy.

Resedilla wiedziała lepiej, ale starała się o tym nie mówić.

– Nie wydaje mi się, aby miał oczy szpiega – odparła.

– Nie? Jesteś w błędzie! Ale musisz wiedzieć, że łatwo jest dostrzec, jak wielkim człowiekiem jest dyplomata. Dlatego wolałbym, by nie widziano mnie z tym Francuzem. Z mojej twarzy może wyczytać, że należę do wielkiej społeczności i może mnie podejrzewać. Dlatego tyloko ty będziesz go obsługiwać. Ale na litość boską, błagam cię, nie daj mu poznać, że jestem zwolennikiem Juareza!

Córka stłumiła śmiech i odpowiedziała:

– Nie lękaj się! Mam w sobie coś z dyplomaty. Na niczym mnie nie przyłapie.

– Tak, wierzę, że masz taką żyłkę. To znowu jest dziedziczenie z ojca na córkę, bez wiedzy, skąd ono właściwie pochodzi. Wracaj więc do gospody i dobrze wykonuj swoją pracę. Bądź dla niego uprzejma, żeby się nie wściekł. Dobry dyplomata musi łapać swoich wrogów z uśmiechem; wiem to jeszcze z Pirny!

Wróciła do izby, gdzie gość siedział sam przez cały czas tej dziwnej rozmowy. Na jej twarzy malował się wyraz najmilszego szelmstwa. Znowu bez słowa zajęła miejsce przy oknie, ale ponieważ on też milczał, ta cisza stała się dla niej zbyt uciążliwa, więc postanowiła nawiązać rozmowę i natychmiast zaczęła podążać do swojego celu.

– Czy naprawdę jesteś Francuzem, *señor*? – zapytała.

– Tak – odparł. – Czy wyglądam na człowieka, który mógłby cię okłamać, *señorita*?

– Nie – wyznała szczerze. – Myślałam, że pan żartuje. W tych stro-nach nie kochają Francuzów.

– Ja też ich nie lubię.

– Ach! – zawołała zdumiona. – A jednak jest pan Francuzem?

– Tak, ale chodzi mi tylko o to, że urodziłam się we Francji. Nigdy nie wrócę do mojej ojczyzny.

– Czy musiał pan opuścić ją z przymusu?

– Nie, wyjechałem dobrowolnie, ale nie mam już nic wspólnego z moją ojczyzną!



*– Nie lękaj się! Mam w sobie coś z dyplomaty. Na niczym mnie nie przylapie.*

- To musi być smutne!
- Nie tak smutne jak inne rzeczy.
- Inne rzeczy? Jakie inne rzeczy ma pan na myśli?
- Niewierność i zdrada.
- Doświadczył ich pan?
- Niestety, tak!
- Od ukochanej?
- Tak.

Po tym słowie melancholijny wyraz jego rysów i spojrzenia stał się bardziej twardy. Tymczasem jego odpowiedź bardzo rozbudziła ciekawość pięknej dziewczyny. Chciała koniecznie dowiedzieć się więcej i pytała dalej:

- A więc ukochana była panu niewierna?
- Tak.
- To musiała być zła, twarda, bezduszna dziewczyna, *señor!*

Powiedziała to tak żywo, a jej twarz miała wyraz takiej prawości, że musiał zdać sobie sprawę, iż ona sama nie byłaby mu niewierna. Jednak żaden rys jego poważnej twarzy nie uległ zmianie, tylko odpowiedział:

- Była czymś więcej, była samym złem.
- Czy mogę poznać jej imię?
- Miała na imię Mignon.

– Mignon? Na początku bardzo mi się to imię podobało, ale teraz już zdecydowanie nie. Ale, *señor*, ty nadal nosisz w sercu smutek, prawda?

- Tak.
- Więc bardzo ją kochałeś?
- Bardzo, *señorita*.

Odpowiadał tak krótko i prosto, ale to właśnie najbardziej ją pociągało. Inny mężczyzna ukryłby to wszystko przed damą, a przynajmniej tak ona sobie myślała.

- Musisz więc spróbować o niej zapomnieć, *señor!*
- To niemożliwe. Już jej nie kocham, ale uczyniła mnie tak nieszczęśliwym, że nie mogę o niej zapomnieć.

– Nie rozumiem, *señor*. Jak możesz być nieszczęśliwy, skoro już jej nie kochasz?

– Ponieważ moje nieszczęście nie jest tak naprawdę następstwem jej niewierności, ale jej zdrady.

– Ach, mówiła o tobie źle rzeczy?

– Tak.

– Ale to było kłamstwo?

– Nie, to była prawda.

Te słowa sprawiły, że poczuła się dziwnie i obco. Nie potrafiła wytłumaczyć swojego zachowania, ale nie przestawała pytać:

– Teraz pan chyba żartuje?

– Dlaczego miałbym z panią żartować, *señorito*? Powiedziałem ci prawdę.

Spuściła głowę. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie, a jej głos brzmiał zimniej niż wcześniej, gdy mówiła:

– Zatem wybacz, że zawracam panu głowę moimi pytaniami! Ilekroć pan do nas przychodził, siedział pan tam tak cichy i smutny, że zastanawiało to mnie. W pańskich oczach zawsze jest coś takiego, jakby miały zaraz popłynąć z nich łzy.

– Tak, czasami zdarzają się ludzie, którzy noszą w sobie powódź łez, a jednak są zbyt dumni, by dać to po sobie poznać.

– Och, zauważyłam to i wtedy pomyślałam, że miłe słowo może pana ucieszyć. Są ludzie, którzy nie mogą wydawać ci się obcy, *señor*. Czy jeszcze tego pan nie zauważył?

– Tak, ale tylko tutaj, przy pani, *señorita*.

Zarumieniła się. Zauważył to i kontynuował przeproszającym tonem:

– Proszę nie odbierać źle tych słów. Jeśli cię skrzywdziły, pani, odejść i nigdy nie wrócić.

– Nie, nie możesz, *señor*! – odrzekła szybko. – Byłoby mi bardzo miło, gdybyś był trochę mniej smutny niż zawsze. Nie musisz mi nic mówić o sobie, ale chciałabym poznać pańskie nazwisko.

– Nazywaj mnie Mason, *señorita*.

– Mason? Tak, to francuskie nazwisko. A pańskie imię?

– Też chcesz to wiedzieć?

– Tak. My, kobiety, lubimy myśleć o mężczyźnie po imieniu i kojarzyć jego znaczenie z cechami właściciela.

– Mam na imię Gerard.

– Gerard? Ach, zupełnie jak ten Czarny Gerard, o którym mówił wcześniej mój ojciec. Ma pan też taką czarną brodę, jaką on powinien nosić. Ale czy może mi pan powiedzieć, jakie jest znaczenie imienia Gerard?

– Oznacza kogoś potężnego lub obrońcę; tak powiedział mi kiedyś mój nauczyciel.

– Potężnego? Tak, to do pana pasuje. A ten, kto jest potężny, może być także obrońcą.

– Niestety, nie byłem nim, a wręcz przeciwnie.

– Co masz na myśli, *señor*?

Spojrzał smutno w dal i odpowiedział:

– Byłem garociarzem.

– Garociarzem? Nie rozumiem tego słowa. Co ono znaczy?

– Tak, pani niewinny umysł jeszcze o tym nie słyszał. Wiedz więc, *señorita*, że w wielkich miastach, gdzie żyją razem miliony, setki tysięcy ludzi, nie wiedzą wieczorem, skąd wziąć chleb rano. Ale jeszcze gorsze są te tysiące, które wieczorem mówią sobie: „Jeśli nie ukradniesz jedzenia w nocy, jutro będziesz głodny”. To są niewolnicy przestępczości. Większość z nich nie jest całkowicie winna, a wielu jest nawet niewinnych. Ojciec wychowuje syna, a matka córkę do przestępstwa; nie jest rozwijane poczucie sprawiedliwości i dlatego ci ludzie żyją na podobieństwo lisa lub lwa, którym natura nakazuje rabunek lub kradzież. Są oni drapieżną klasą rasy ludzkiej.

– Mój Boże, to musi być bardzo, bardzo smutne!

– Smutniejsze niż pani myśli!

– A pan? Chciałeś opowiedzieć o sobie, prawda?

– Rzeczywiście. Ja też byłem taką drapieżną bestią.

– Niemożliwe! – zawołała zaskoczona.

– Niestety! Nikogo nie oskarżam, bo przecież byłem posłuszny ojcu. Byliśmy biedni i nauczyliśmy się gardzić pracą. Mój ojciec był słaby i kradł, ale ja byłem silny i garotowałem, to znaczy wychodziłem w nocy na ulice, ścisakałem pętlą szyje napotkanych osób, a potem, gdy traciły zmysły, opróżniałem ich kieszenie. Zwiedliśmy też moją siostrę. Oparła



się nam i rzuciła się do rzeki, aby się utopić. Doktor Sternau, o którym wcześniej mówił pani ojciec, skoczył za nią i uratował ją.

– Och, mój Boże, jakie to straszne! – zawołała Resedilla.

Stała się blada jak trup. Tam siedział mężczyzna, jedyny, któremu mogła podarować swoją miłość, a ten mówił jej, że jest przestępcą. Skąd ta straszna szczerość? Drżała na całym ciele.

– Tak, to straszne – powiedział z tą obojętnością, która wie, że najgorsze już ma za sobą. – Ale to nie było jeszcze najgorsze. Żadna uczciwa dziewczyna by mnie nie pokochała. Poznałem tę Mignon. Pokochaliśmy się i dałem jej wszystko, co ukradłem. Potem spotkałem złego człowieka; może kiedyś dowiesz się, kto to był. Proponował mi duże sumy pieniędzy, abym popełnił dla niego zbrodnię. Pozornie się zgodziłem, ale ochroniłem zagrożonego człowieka i za karę zabrałem mordercy wszystkie pieniądze. Teraz chciałem zostać uczciwym człowiekiem. Dałem Mignon wszystko, co miałem; wierzyłem, że mogę jej zaufać. Ale ona mnie zdradziła. Poznała pewnego dystyngowanego człowieka, którego wołała ode mnie. Z nim roztrwonila mój łup. A kiedy jej groziłem, powiedziała, że mnie zadenuncjuje.

– Co wtedy pan zrobił? Zabił ją?

– Nie – odpowiedział pogardliwie.

– Albo jego?

– Nie. Odszedłem i pracowałem. W tym czasie bardzo cierpiałem, klóciłem się i walczyłem; sam byłem swoim najgorszym przeciwnikiem. Postanowiłem jednak stać się uczciwym człowiekiem i takim pozostałem, bo to, czego raz poważnie zapragnę, staram się realizować. Ale to właśnie w towarzystwie dobrych ludzi po raz pierwszy w pełni uświadomiłem sobie swoje grzechy. To wypędziło mnie z dala od ojczyzny. Chcę odpokutować, a potem umrzeć.

Zapadła głęboka cisza. W oku dziewczyny pojawiła się łza. Czy była to łza bólu, wyrzeczenia, czy też w jej wilgotnym blasku kryło się odbicie biblijnego słowa o skruszonym grzeszniku, z którego w niebie jest więcej radości niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych? Z jej serca wyrwało się głębokie westchnienie; podniosła na niego wzrok, spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

– Ależ, *señor*, dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Powiem pani szczerze – odpowiedział. – Wierzyłem, że kocham tę Mignon, ale to było złudzenie. Pojechałem do Ameryki, wędrowałem przez góry, pustynie i sawanny, w ciągu tych długich lat stałem się myśliwcem, zwiadowcą, który cieszy się sławą. Samotność sprawiła, że poznałam swoje serce, a kiedy zobaczyłem panią, wiedziałam, czym jest prawdziwa miłość. Nie mogłem już dłużej pozostawać bez pani widoku; byłem do pani przyciągany, jak wierzącego ciągnie do stóp Madonny. Jednak kiedy zauważyłem, że pani pełne współczucia oczy również spoczęły na mnie, obudziła się we mnie świadomość mej powinności. Nie wolno pani oddać swego serca człowiekowi niegodnemu; dlatego opowiedziałem pani, kim byłem, abyś nauczyła się mnie nienawidzić. To będzie dla pani najlepsza ochrona. Poza tym było to dla mnie coś takiego, jakbym rozmawiał z moim spowiednikiem albo z samym Bogiem bo każdemu, kto wyznaje swoje grzechy i żałuje za nie, zostaną one odpuszczone. Odejdę teraz i nie wrócę. Zostanie pani uratowana od zbezczeszczenia przez potępionego, ale błagam, aby pani milczała o tym, co jej powiedziałem; w przeciwnym razie zaszko- dziłabyś wielu osobom, którym jestem teraz przydatny. Musiałbym całkowicie opuścić tę okolicę.

Podniósł się i wziął do ręki strzelbę. Chciał wyjść, nie dopiwszy szklanki julepu. Wtedy ona też wstała. Jej twarz była jeszcze bardziej blada niż wcześniej. Zastąpiła mu drogę i powiedziała:

– *Señor*, był pan ze mną tak nadzwyczajnie szczerzy; bądź taki po raz ostatni i powiedz mi, czy jesteś szpiegiem Francuzów!

– Nie, nie jestem.

– Czy naprawdę mogę w to uwierzyć?

– Tak jakby sam Bóg pani to powiedział.

– I nie stanie pan po stronie Francuzów?

– Nie. Nienawidzę cesarza, który rządzi tylko przez krew i kłamstwo.

Mógłbym go zabić, tego, który teraz doprowadza do ruiny innego, mającego dobre intencje, uczciwego księcia; ale jego czas kiedyś nadejdzie! Popieram Meksykanów i kocham Juareza. Czy to ci wystarczy, *señora*?

– Tak, całkowicie; jestem uspokojona.

- Żegnaj więc!
- Czy naprawdę chcesz odejść, *señor*?
- Tak.
- Na zawsze?
- Na zawsze od pani, ale nie z Guadeloupe. Jeszcze mnie tu zobaczą.

Spojrzał głęboko w jej oczy; oboje mieli w nich lzy. Miał wrażenie, że może ją teraz objąć, nie obrażając jej, że jest gotowa przyłożyć głowę do jego serca, nie bojąc się go; jednak opanował się; nie wolno mu było przykuwać jej losu do własnego i odszedł.

Kiedy wyszedł z izby, ona nadal stała w tym samym miejscu, w którym znajdowała się wcześniej. Ukryła twarz w obu dłoniach i wybuchnęła nagłym szlochaniem, które wprawilo całe jej ciało w drżenie.

– Gerard to jego imię – powiedziała do siebie ze łzami w oczach. – Tak, zasługuje na to miano, jest naprawdę potężny, bo pokonał samego siebie; jest obrońcą, bo chciał mnie ochronić przed samym sobą. Jakie to musiało być dla niego trudne! A jak trudne stanie się to dla mnie – być może niemożliwe, teraz bardziej niż kiedykolwiek niemożliwe!

Usłyszał jej szloch jeszcze pod drzwiami, ale nie zawrócił. Podszedł do ogrodzenia i wsiadł na konia. Zapiął mocno pod brodą pasek kapelusza, przerzucił strzelbę przez plecy, spiął konia i pobudził go energicznie piętami. Brawurowym skokiem, nie korzystając z wyjścia, przeskoczył przez wysokie deski i popędził galopem prosto do rzeki. Tam rzucił się w głębokie wody Rio Puerco i przepłynął na drugi brzeg. Nie zważał na to, że miał całkowicie przemoczone ubranie, ani na burzę, która nadbiegała w jego kierunku. Na środku prairii w końcu zatrzymał konia. Zeskoczył z niego i rzucił się na ziemię, aby dać wyczerpanemu zwierzęciu odpocząć i by mogło się popaść. Chciał uciec od swojej miłości, nie będąc pewnym, czy to w ogóle możliwe.

Nasi czytelnicy wiedzą, że tym człowiekiem był nie kto inny, jak Gerard, paryski garociarz, którego Alfonso de Rodriganda zabrał niegdyś do Niemiec, aby zabił tam hrabinę Rosę. Dawny grzesznik stał się pokutnikiem, ale nie pokutnikiem w worku, posypanym popiołem, lamentującym nad swą przeszłością, lecz pokutnikiem z bronią w ręku, który postawił sobie za zadanie wykorzenienie przestępczej hołoty z sawanny.

Wolał ukryć przed Resedillą, że to on był tym, który powszechnie nazywany był Czarnym Gerardem.

Tak więc leżał długi czas, nie wiedząc ile go upłynęło. Jego koń najadł się do syta i leżał nieruchomo na trawie. Nagle podskoczył, nastroszył grzywę i wydał z siebie ostrzegawcze parsknięcie, które jest dla właściciela pewnym znakiem, że zbliża się jakiś człowiek lub wrogie stworzenie.

Gerard natychmiast poderwał się na nogi i bystrym wzrokiem omiatał płaską prerię. Zauważył jeźdźca, który galopował w jego kierunku. Rysy jego twarzy, początkowo napięte, przybrały wyraz zadowolenia.

– Uspokój się! – zawołał do konia. – To Niedźwiedzie Oko, nasz przyjaciel.

Koń tak dobrze zrozumiał to imię, że natychmiast położył się i nie dawał już żadnych oznak niepokoju.

Zbliżającego się mężczyznę można było rozpoznać z daleka jako Indianina. Nie miał na sobie stroju indiańskiego i piór dzikiego kruka, lecz ubiór z Nowego Meksyku, ale jego sylwetka, leżąca mocno do przodu na szyi konia, z pewnością wskazywała na to, że jest czerwonoskórym. Tylko człowiek długo przebywający na sawannie, jeździ w ten sposób.

Gdy dotarł do czekającego mężczyzny, zeskoczył z konia jednym sussem i w pełnym galopie. Wiedział, że jego pędzące zwierzę łukiem wróci do niego. Zapewne było to spotkanie, a to, że udało im się połączyć tak dokładnie w tym miejscu na otwartej prerii, świadczyło o doskonałej orientacji wycuciu miejsca przez obu mężczyzn. Mniej doświadczeni myśliwcy nie byłiby w stanie tego zrobić.

Indianin był jeszcze młody, a ktoś, kto znał kiedyś Niedźwiedzie Serce, zauważyłby duże podobieństwo między nimi.

– Mój czerwony brat dał na siebie długo czekać – powiedział Francuz.

– Czy mój biały brat myśli, że Schosheinta nie umie jeździć konno? – odparł Indianin. – Trochę to trwało, bo musiałem długo podsłuchiwać.

– Podsłuchiwać? Gdzie?

– Pojechałem do Paso del Norte, aby spotkać się z Juarezem, wędzmem Meksyku, i powiedzieć mu, że przyprowadzę mu pięciuset dzielnych wojowników Apaczów, aby odbić Chihuahua. Powiedziałem mu,



*Tam rzucił się w głębokie wody Rio Puerco i przepłynął na drugi brzeg.*



że spotkam się tu z moim białym bratem, a on poprosił mnie, bym przekazał ci, abyś poszedł zobaczyć się z *señorita* Emilią.

– Zrobię to natychmiast, bo sam uważam to za konieczne.

– Jak długo zostaniesz?

– Nie wiem, może tydzień.

– Znajdziesz mnie w Paso del Norte. Przejechałem przez Sierra del Diablo<sup>11</sup> i byłem już blisko rzeki, gdy natrafiłem na ślady trzech mężczyzn.

– Indian?

– Białych.

– Pieszonych?

– Nie, na koniach.

– Skąd wiedziałeś po śladach koni, że jeźdźcy byli białymi?

– Nie jechali jeden za drugim, ale obok siebie. Tylko głupie blade twarze tak robią, ale my, Indianie, nigdy.

– Pojechałeś po śladach?

– Tak. Jechałem ponad godzinę i stwierdziłem, że biali zsiadli i usadowili się na ziemi. Zdjęli siodła z koni, więc zamierzali dłużej odpocząć. Podkradłem się, żeby ich podsłuchać. Jeden był Meksykaninem, znał tutejszy język i pełnił funkcję tłumacza; dwaj pozostali mówili tylko w języku francuskim.

– Ach! Jakie mieli ubrania?

– Byli ubrani jak myśliwi, ale nie byli myśliwymi.

– Po czym to rozpoznałeś?

– Ich noże były nowe i piękne, a ręce białe jak śnieg w górach; nigdy nie trzymali w ręku ciężkiej, szorstkiej *rifle*<sup>12</sup>.

– Prawdopodobnie oficerowie!

– Mój biały brat ma rację. Z trzecim rozmawiali tak, jak z żołnierzem rozmawia tylko oficer. Ten miał też na szyi sznurek, z którego zwisały dwa okrągłe szkła. Założył je na nos i patrzył przez nie jak ktoś, kto ma czworo oczu zamiast dwojga.

<sup>11</sup> *Sierra del Diablo* (Diabelskie Góry, ang. Black Range) – magmowe pasmo górskie rozciągające się z północy na południe w hrabstwach Sierra, Grant i Catron w południowo-zachodnim Nowym Meksyku, w południowo-zachodnich Stanach Zjednoczonych.

<sup>12</sup> *Rifle* (ang.) – strzelba, karabin.

– Ach, to były nosowe binokle! Nie ma wątpliwości, że to przebrani oficerowie. Czy mój czerwony brat cokolwiek zrozumiał z ich rozmowy?

– Nie. Leżałem tuż za nimi i słyszałem wszystko, ale nic nie rozumiałem, bo mówili prędko w języku, jakiego używają Francuzi. Długo czekałem, czy padnie choć jedno słowo po hiszpańsku, ale na próżno; pojechałem więc szybko do ciebie, aby ci o tym powiedzieć.

– Jak daleko stąd to było?

– Jechałem czwartą część czasu, którą wy nazywacie godziną.

– Ruszajmy więc, musimy się tam dostać!

Pospieszenie wsiedli na konie i ruszyli najszybszym galopem w stronę okolicy, skąd przybył Niedźwiedzie Oko. Indianin jechał przodem, a Gerard tak uważnie za nim, że jego koń zawsze podążał dokładnie po śladach indiańskiego rumaka.

Po dziesięciu minutach preria wyraźnie zaczęła się wznosić. Pojawiły się pagórki i wzgórza, które były dość gęsto zalesione i oddzielone głębokimi wąwozami. Indianin wjechał w jeden z nich. Tam zeskoczył z konia i przywiązał go do pnia drzewa. Gerard zrobił to samo.

– Chodź za mną! – rzekł cicho Niedźwiedzie Oko.

Wspiął się na jedną stronę wąwozu, przeszedł przez grzbiet między drzewami, a następnie zszedł do drugiego wąwozu. Nie poruszali się jednak na nogach, lecz położyli się na ziemi i czolgając się, unikając przy tym czynienia hałasu, zsuwali się po zboczu w dół.

Przybywszy na sam dół, przez liście gałęzi tworzące okrągły otwór w krzakach zobaczyli siedzących trzech mężczyzn, beztriosko palących papierosy. Niedaleko słychać było pasące się ich konie.

Rozmawiali po francusku tak głośno, jakby byli na jarmarku, a nie w środku meksykańskiej dziczy.

– Tak, Juarez jest skończony – powiedział jeden z nich. – To był jego ostatni raz i może teraz zobaczy, czy czerwone łotry uczynią go swoim cesarzem.

– Ba, jakie to ma znaczenie! – odrzekł drugi. – Cała kampania była dziecinną igraszką. To było jak bicie muchy chusteczką. Nie chciałbym więcej się trudzić nawet dla tego arcyksięcia.





*Przybywszy na sam dół, przez liście gałęzi tworzące okrągły otwór w krzakach zobaczyli siedzących trzech mężczyzn, beztrósko palących papierosy.*

– Dla niego? Co ty myślisz! Dla niego nic się nie wydarzyło. Wzięto go jako słomiane straszdyło, aby inwazja nie była postrzegana przez mocarstwa jako podbój kraju przez Francję. Straszdyło wkrótce zmęczy się tą sprawą i chętnie zrezygnuje. Tak, będzie wygłaszał dobre słowa, aby pozwolono mu wrócić do domu. Wtedy Bazaine<sup>13</sup> zostanie prezydentem Meksyku, a za jego przyczyną narodzą się takie konflikty, że cesarz będzie zmuszony interweniować i ogłosić ten kraj francuską prowincją.

– A inne mocarstwa?

– Ba! Rzecz już wtedy będzie dokonana i nikt nie może jej zmienić.

A tak w ogóle, kraj jest piękny, ale najbardziej podobają mi się damy.

– Popieram twój gust!

– Są naprawdę ładne!

– Nawet piękne!

– Pełne ducha i ognia!

– Niezbyt drobiazgowe.

– Powiedz raczej oddające się.

– Tak, Meksyk jest krajem podbojów, także w odniesieniu do tego pięknego światka. Czy widziałeś kiedyś w Paryżu taką piękność jak ta *señorita* Emilia?

– Niech ją diabli wezmą!

– Dlaczego? Czy dała ci kosza?

– Formalnego kosza! A przecież to właśnie jej należy się główna nagroda.

– Tak, jest naprawdę piękna.

– Wenus!

– Diana!

– Junona!<sup>14</sup>

– Ba, ona ma w sobie to, co boskie i ludzkie ze wszystkich innych bogiń razem wziętych.

---

<sup>13</sup> François Achille *Bazaine* (1811-1888) – francuski generał, od 1864 marszałek Francji; w roku 1850 mianowany dowódcą pulku Legii Cudzoziemskiej w Algierii; w latach 1853-1856 uczestnik wojny krymskiej, a także wojny włosko-francusko-austriackiej w 1859; w okresie 1863-1867 dowodził ekspedycją w Meksyku.

<sup>14</sup> *Junona* – w mitologii rzymskiej odpowiednik greckiej Hery – małżonka Jowisza/Zeusa.

– Najbardziej odurza mnie jej elektryzująca natura. Jeśli dotknie się jej pięknego, cudownie ukształtowanego, alabastrowo białego ramienia, to na Boga, jakbyś słyszał trzask strzelających iskier elektrycznych!

– Tak. A ta szyja!

– Ten biust!. To wręcz straszna rozpacz nie móc osiąść takiej kobiety na zawsze!

– Do wszystkich diabłów, byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ją osiąść choćby na jeden tydzień!

– Och, ona jest wybredna, mój drogi, a ty jesteś tylko porucznikiem.

– A ty tylko kapitanem; nie ma wielkiej różnicy.

– Wszystko jest w jej rękach. Ostatnio studiowałem jej oczy. W tych ciemnych, iskrzących się gwiazdach kryje się jednocześnie tysiąc niebios i dziesięć tysięcy piekieł; jest zarazem aniołem i diabłem.

Przy pochwałach tej cudownie pięknej istoty na twarzy Gerarda pojawił się osobliwy wyraz. Wyglądało to niemal tak, jakby współczuł mówiącemu.

– Dajmy spokój tej syrenie! – rzekł porucznik. – Kiedy wyjeżdżamy?

– Możemy to zrobić od razu; ty masz przed sobą długą drogę.

– Tak, tobie to lepiej. Do celu podróży możesz dotrzeć w półtojej godziny, ale przede mną jeszcze pięć dni jazdy, zanim dotrę do Chihuahua. Więc byłeś już wcześniej w tym Forcie Guadeloupe?

– Już nawet cztery razy. Teraz zostaję na dłużej, aby poczekać na moją kompanię, która ma szturmować, a potem zająć to miejsce.

– Będzie ci tam bardzo brakowało tej *doñi*<sup>15</sup> Emilii. A może są tam podobne zdobycze?

– Wiem tylko o jednej.

– Ach, więc jest jedna! Któż to?

– Jedyna córka niejakiego Pirnera, który jest kupcem i najbogatszym człowiekiem w okolicy.

– Piękna?

– Tak, ale nie całkiem młoda.

– Sympatyczna?

---

<sup>15</sup> *Doña* – pani, hiszpański tytuł grzecznościowy, łączony z imieniem kobiety; K. May używa włoskiego „donna”.

– Bardziej grzeczna, tak bym to określił.  
– Łatwa do zdobycia?  
– Diabelnie trudna!  
– Nie ma więc ognia, albo choć trochę kokieterii?  
– Ani śladu. Jest uosobieniem zimnego poczucia obowiązku, ale w cholernie doskonałej formie plastycznej. Prawdziwie czuły, pełen szczerzej miłości uścisk z jej strony może być więcej wart niż nawet uścisk *doñii* Emilii.

– Cholera! Chciałbym zobaczyć tę dziewczynę!  
– A ja chcę ją posiąść!  
– To będzie dla ciebie trudne, może nawet niemożliwe.  
– Oho, chyba nie byłbym Francuzem. Gdybym chciał, to jeszcze dzisiaj stałaby się moja. Byłaby to bardzo dobra nagroda za wysiłki, które podjęliśmy na naszym obecnym rekonesansie.

– Więc weź ją. Ale w tym kraju wymaga to odwagi.  
– Myślisz, że mi jej brakuje? – zapytał urażony kapitan.  
– Trochę – uśmiechnął się porucznik. – Kiedy te meksykańskie kobiety czegoś nie chcą, mają zwyczaj gryźć.

– Ba! Chcesz się założyć?  
– O co?  
– Tysiąc sztuk najlepszych puros<sup>16</sup>.  
– Zgoda! Słowo honoru?  
– Słowo honoru! Zgoda!

Uścisnęli sobie dłonie, po czym porucznik zapytał tonem pełnym ciekawości:

– Ale jak chcesz to zacząć?  
– Hm! – mruknął kapitan.  
– Czy to tajemnica?  
– Właśnie.  
– Zatem ruszamy!  
– Cóż, mówiłem ci, że byłem tam już cztery razy.  
– A ja łaskawie raczyłem tego wysłuchać – roześmiał się ciekawski.  
– Za każdym razem tam spałem.

---

<sup>16</sup> *Puro* (hiszp.) – cygaro; także marka kubańskich cygar.

- Do wszystkich diabłów! I dokonałeś ataku?
- Jeszcze nie. Ale byłem na tyle sprytny, że dobrze przyjrzałem się drzwiom i zamkom.
- To właśnie nazywam dobrym przygotowaniem! Co to za zamki?
- Nie paryskie. Czy pamiętasz, że w czasach naszego dzieciństwa na wsiach i w małych miasteczkach były jeszcze zamki śrubowe?
- Zamki śrubowe? Niech cię szlag! Czy bierzesz mnie za ślusarza lub kowala, że oczekujesz, iż będę rozumiał takie techniczne terminy?
- Chodzi mi o te staromodne zamki, do których nie potrzeba żadnego klucza.
- Ach, zaczynam rozumieć!
- Otwierało się je w prosty sposób za pomocą klamki, która służy również jako klucz. W zamku znajduje się duży otwór na klucz z wkretem, a w klamce wydrążona jest odpowiednia nakrętka. Po włożeniu klamki i kilkukrotnym przekręceniu jej, drzwi się otwierają.
- Teraz... teraz sobie przypominam! Ale te zamki są diabelnie staroświeckie!
- Ale jeszcze nie tutaj, w Meksyku. Wszystkie drzwi u *señora* Pirnera mają takie zamki i na tym opieram swój plan.
- Niewiele ci to pomoże.
- W rzeczywistości bardzo. Zapominasz o dwóch rzeczach, towarzyszu.
- Jestem ciekaw to usłyszeć!
- Jeśli ktoś wyjmie klamkę i wniesie ją do pokoju, zamknie się w nim jak na klucz; dlatego też drzwi te nie są wyposażone w specjalny zamek.
- Niech to wszyscy diabli! Zaczynam podejrzewać, co teraz nastąpi.
- Ponadto wszystkie te zamki i klamki są do siebie bardzo podobne. Wszystkie są wykonane za pomocą jednej śruby. Dlatego klamka jednych drzwi otwiera wszystkie inne.
- Ale wtedy zamykanie się staje się całkiem iluzoryczne.
- Tak, istotnie, ale w tym szczęśliwym kraju nie wydaje się, by w ogóle o tym myślano. Przy okazji, wiem, gdzie śpi *señorita* Resedilla.
- Resedilla? Bardzo pachnąca nazwa; zupełnie jak rzeżucha i jaskier!
- Dla mnie też! A po drugie, wiem też dokładnie, gdzie będę spał.

– To ogromna korzyść.

– A po trzecie, kiedy byłem tam ostatnio, próbowałem sprawdzić, czy moja klamka otworzy drzwi *señority*.

– Mądry jak kadi<sup>17</sup> ze Wschodu! – zadrwił porucznik. – Jak wypadła ta próba?

– Bardzo dobrze. Jeśli trochę nasmaruję moją klamkę olejem lub lojem, mogę niepostrzeżenie dostać się do łóżka *señority*. Reszta to już moja sprawa. Myślę, że podbój nie może być łatwiejszy niż ten.

– Ona będzie wołać o pomoc!

– Dziewczyna, która budzi się w ramionach miłości! Ba! Możesz to powiedzieć temu, kto nigdy nie zdobył w ten sposób kobiety czy dziewczyny. Jestem przekonany, że nie mam najmniejszych powodów do obaw.

– Więc masz w tym doświadczenie?

– Tyle, ile chcesz. Zdobyłem w ten sposób hrabiny i praczki, panny i żony profesorów, zakonnice i aktorki, siostry miłosierdzia i rybaczek. Żadna z nich nie płacze, żadna nie woła, bo czuje, że zaczyna się nieodparta miłość, pomijając fakt, że bardzo by się skompromitowała, gdyby publicznie wyznała, że w jej łóżku położył się obcy mężczyzna. Moment przebudzenia jest decydujący, ale pocałunek zamyka nawet najbardziej wymowne usta, a moim zdaniem serdecznemu uściskowi nigdy nie można się oprzeć. Wiem na pewno, że i dziś odniosę zwycięstwo.

– Życzę ci szczęścia! Ale wszystko mi szczegółowo opowiesz?

– Oczywiście!

– O szczęściu lub nieszczęściu!

– Ma się rozumieć. Słowo honoru. Usłyszysz wszystko z takimi szczegółami, jak gdyby ten łajdak, którego nazywają Czarnym Gerardem, patrzył na to.

– Tak, ten człowiek to łajdak. Nasza armia może się go obawiać bardziej niż dziesięciu innych szpiegów.

– Dziesięciu? Powiedz stu!

– Zwłaszcza, że jest nie tylko przebiegły jak łasica, ale i odważny jak diabeł. Chciałbym zarobić tę sumkę, jaką wyznaczył za niego Bazaine.

<sup>17</sup> *Kadi* – sędzia muzułmański mianowany przez władze państwowe, wydający wyroki na podstawie znajomości prawa muzułmańskiego, czyli *szariat*u, i prawa zwyczajowego *adat*.

– Ile to jest?

– Najpierw trzy, a potem pięć tysięcy franków. Przydał się Juarezowi bardziej niż cała armia. Ten człowiek jest bardziej niebezpieczny niż Pantera Południa, który też jest sławny, a raczej niesławny. Dowiaduje się o prawie wszystkich naszych przygotowaniach, ale w jaki sposób, to już prawdziwa tajemnica. A jeśli któryś z jego raportów zostanie kiedykolwiek odnaleziony, jest on bardziej precyzyjny i szczegółowy niż nasz oryginał. Zdziwiłbym się, gdyby nie wiedział, że byliśmy z Komanczami. Nie dowie się on jednak o naszej umowie, że sześciuset tych diabłów będzie do naszej dyspozycji, przynajmniej nie od razu. A wtedy dla Juareza i dla niego będzie już o wiele za późno.

Jakże chętnie Gerard chciałby powiedzieć tym ludziom, że już wszystko wie, ale tym żartem wszystko by też zepsuł.

– Kiedy więc wasza kompania dotrze do Fortu Guadeloupe?

– Od dzisiaj za pięć dni. Podąży w dół rzeki Rio Conchos, przekroczy Rio Grande del Norte poniżej ich zbiegu, a następnie skieruje się prosto do fortu. To mistrzowskie posunięcie nie może się nie udać, nikt o nim nie wie, nawet major, który uważa, że chodzi tu tylko o demonstrację.

– W takim razie może zostaniesz komendantem całego Presidio.

– Mam nadzieję, że tak. Ale teraz ruszajmy w drogę. Na równinie wieje przekłęty wiatr, a ja przed nocą muszę dotrzeć do fortu.

Ruszyli w drogę. Tak długo czekali dwaj podsłuchujący, potem wrócili do swoich koni. Apacz do tej pory milczał, ale potem zapytał:

– Czy mój brat coś usłyszał?

– Tak.

– Czy to było ważne?

– Bardzo. Od dziś za pięć dni kompania Francuzów napadnie na fort.

– Uff! Co zamierzasz zrobić?

– Poprosić o twoją pomoc.

– Przybędę.

– Z pięciuset Apaczami?

– Tak, z pięciuset, ale najpierw musisz mi obiecać, że nic nie powiesz Juarezowi.

– Dlaczego?

– Bo wyśle swoich ludzi, którzy zabiorą nam łupy. Moi wojownicy nie otrzymują wynagrodzenia. Muszę dopilnować, aby dostali łupy.

– Łupy i skalpy, dobrze. Ale ja będę przy tym.

– Gdzie mamy się spotkać?

– Dokładnie w południe, przy wielkim dębie na Diabelskich Górach.

– Czy będziesz w stanie wrócić tu z Chihuahua w tym czasie?

– Tak. Wezmę wiele koni i dam ci teraz moje, aby były świeże i silne.

Ale jest jeszcze jedna rzecz, o której usłyszałem.

– Co?

– Ci ludzie byli z Komanczami, sześcuset z nich pomoże im w pokonaniu prezydenta Juareza.

– Kiedy przyjadą?

– Nie wiem.

– Który z wodzów jest ich przywódcą?

– Tego też nie powiedzieli, ale na pewno się dowiem.

– Teraz więc rozstanę się z moim bratem, bo sam da radę odnaleźć Fort Guadeloupe.

– Tam będzie dziś spała jedna z osób, które podsłuchaliśmy.

– Uff! – zawołał zdumiony wódz.

– Jest kapitanem kompanii, którą zamierzamy zniszczyć. Zatrzyma się w forcie, aby tam na nią poczekać i wcześniej poznać fort.

– Co mój brat z nim zrobi?

– Mogę go zabić, aby ukarać go za czyn, który chce popełnić.

– Czy mogę zapytać mojego brata, co to za czyn?

– On chce w nocy napaść na dziewczynę.

– To pies, którego trzeba tak bić, aż nie zdechnie. Czy mój biały brat ma mi coś więcej do powiedzenia?

– Nie dzisiaj.

– Niech Wielki Duch<sup>18</sup> ma go w swojej opiece. Ugh!

Rozstali się. Niedźwiedzie Oko pojechał z powrotem na zachód, prowadząc konia Gerarda na wodzy, podczas gdy Francuz wziął do ręki

<sup>18</sup> *Wielki Duch* (Manitu) – według wierzeń Indian północnoamerykańskich, zwłaszcza Algonkinów, nadprzyrodzona bezosobowa siła magiczna, przenikająca całą przyrodę, uosobienie sił i zjawisk przyrody w ich działaniu; duch władający siłami natury.



strzelbę i poszedł pieszo w kierunku Fortu Guadeloupe. Nie spieszył się, gdyż nie miał zostać zauważony. Po pierwsze, na zawsze pożegnał się z Resedillą, a po drugie, gdyby kapitan go zobaczył, łatwo mógłby zostać rozpoznany. Miał więc czas, by przed porą snu dotrzeć do fortu.



O zmierzchu stary Pirnero znów siedział przy oknie, a jego córka na swoim zwykłym miejscu. Starzec wciąż był w złym humorze, a ponieważ wiatr wciąż wzniewał kurz, nic dziwnego, że wiatr, nastrój i kurz stopiły się w nim w jedną, ponurą całość.

Bębnił energicznie w szybę i mówił:

– Cholerny wiatr!

Córka była zajęta swoją pracą i nie odpowiedziała; dlatego też mruzczał dalej:

– Wielce okropny pył!

Dziewczyna również nie była zainteresowana pyłem, dlatego starzec postanowił wysłać ostrą strzałę. Kontynuował:

– Przez cały dzień nie było żadnego gościa, tylko ten jeden obdarty drab.

Kiedy nawet teraz córka nie odpowiedziała, zerwał się rozgniewany i zawołał:

– Czyż to nie był on? A może ktoś inny?

– To był on – odpowiedziała krótko.

– Radziłem ci jak z nim postąpić. Jak go wtedy potraktowałaś?

– Tak jak chciałeś.

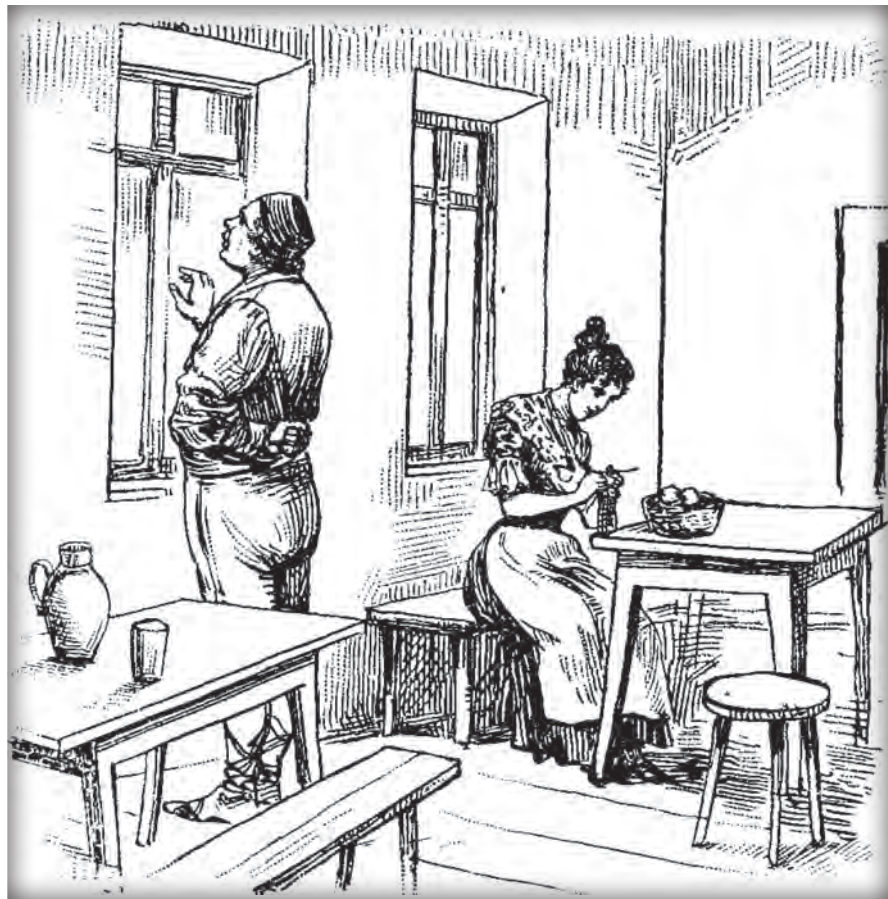
– Jak więc? Uśmiechnęłaś się do niego dyplomatycznie?

– Tak.

– Odkryłaś w nim szpiega?

– Nie.

– Tak więc twój dyplomatyczny wygląd nie jest wart złamanego grosza i nie jest to prawda o przechodzeniu zalet z ojca na córkę. Teraz wreszcie wiem, dlaczego nawet nie myślisz o wzięciu męża. Brakuje ci talentu do traktowania go politycznie. Ale to przyjdzie z czasem. Ja sam znajdę ci mężczyznę. A jeśli go nie weźmiesz, wyślę cię do klasztoru. To jest właściwe miejsce dla ciebie. Oczywiście, że to dziwny krok,



*Córka była zajęta swoją pracą i nie odpowiedziała; dlatego też mrucał dalej:  
– Wielce okropny pył!*

mianowicie z drzewa genealogicznego Pirny z kominami i chrzanem do klasztoru, jednak nic nie można zrobić, by było inaczej! Stój, nadjeżdża jeździec! Kiedy tu przyjdzie, zapytasz go, czy jest wolny!

– To nie jest właściwe.

– Co? To nie jest w porządku? Muszę wiedzieć, kto się ze mną zadaje. Mam córkę zdatną do zamążpójścia i nie ścierpię gości, którzy są już żonaci. Ach, niebiosy, to ten bogaty poszukiwacz złota, który był u nas cztery razy. Nie pamiętasz, czy on ma już żonę, czy nie?

– Sam go zapytaj – odpowiedziała, teraz zirytowana bzikiem ojca, który czasami przerażał się niemal w prawdziwą manię.

– Tak, ja to zrobię; to ja mam do tego odpowiednie predyspozycje, bo przez trzy lata byłem w Pirnie kościelnym i śpiewałem jak skowronek.

Z tymi słowami wyszedł, aby przyjąć przybywającego gościa. Wkrótce wszedł z nim do środka. Był to francuski kapitan, który tu udawał, że jest poszukiwaczem złota.

– Czy mogę tu zostać na tę noc, *señorito*? – zapytał uprzejmie.

– Zapytaj pan mojego ojca – odparła.

– On już dał mi pozwolenie.

– Nie było więc potrzeby uzyskania mojej zgody. Ojciec jest panem tego domu.

Powiedziała to uprzejmym, ale wciąż zwięzłym tonem. Człowiek, który podążał za nią swoimi pożądanymi spojrzeniami, nie był dla niej kimś sympatycznym.

***To nie jest koniec rozdziału...***

CHCESZ PRZECZYTAĆ  
DALSZĄ CZĘŚĆ?

# Leśna Różyczka

Zapraszamy do księgarni!

---

MAKSYMILIAN,  
CESARZ MEKSYKU CZ. 1



# Kolekcja

# Leśna Różyczka

## CZĘŚĆ I – CÓRKA GRANDA

- Tom 1: Walka o miłość
- Tom 2: Uratowana miłość
- Tom 3: Jaskinia z królewskim skarbem

## CZĘŚĆ II – W POSZUKIWANIU ZEMSTY

- Tom 1: Wyprawa mścicieli
- Tom 2: Wyleczenie

## CZĘŚĆ III – ZWYCIĘSTWO MŚCICIELI

- Tom 1: Porucznik gwardii
- Tom 2: Maksymilian, cesarz Meksyku 1
- Tom 3: Maksymilian, cesarz Meksyku 2
- Tom 4: Maksymilian, cesarz Meksyku 3
- Tom 5: Tajemne posłannictwo
- Tom 6: Zakończenie

**L**eśna Różyczka to powieść o niespotykanym, gigantycznym wręcz rozmachu. Autor często przenosi akcję na różne kontynenty, stosuje zabieg czasowych skoków akcji. W powieści roi się od postaci historycznych, m.in.: cesarz Maksymilian, książe Bismarck, cesarz Wilhelm I. Jednym z głównych bohaterów jest doktor Sternau – pierwowzór późniejszego Old Shatterhanda (alter ego samego pisarza). Jego przygody to zapowiedź późniejszych, najlepszych dzieł autora *Winnetou*. *Leśna Różyczka* pokazała również dużą sprawność Maya w poruszaniu się w tematyce Dzikiego Zachodu i bliskowschodnich przestrzeni Orientu.

Niniejsza kolekcja jest zatem pierwszym polskim wydaniem *Das Waldröschen*, pozbawionym jakichkolwiek zmian i skrótów. Tekst oparty został na pierwszym niemieckim wydaniu. Ilustracje anonimowego twórcy pochodzą z edycji niemieckiej (Wydawnictwo H.G. MÜNCHMEYER, Dresden-Niedersedlitz, 1902 r.).

Wszystkich, którzy pragną przeżyć dziesiątki niesamowitych, wciągających i mrozących krew w żyłach przygód, serdecznie zapraszam do przeczytania *Leśnej Różyczki* Karola Maya, niezapomnianego klasyka powieści przygodowej.

Wydawnictwo JAMAKASZ | Ruś Śląska 2024  
[www.jamakaszy.pl](http://www.jamakaszy.pl)

ISBN 978-83-66268-99-9 (kolekcja)  
ISBN 978-83-67876-18-6 (tom siódmy)